

Jarosław STULCZEWSKI*

**WYWIAD ZE STANISŁAWEM KĘPKĄ
– JEDNYM Z NAJSTARSZYCH MIESZKAŃCÓW SZADKU**

Zapraszamy do lektury kolejnego wywiadu przeprowadzonego w ramach cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego”. Tym razem jest to rozmowa ze Stanisławem Kępką, jednym z najstarszych mieszkańców Szadku, liczącym 95 lat i ostatnim żyjącym przedwojennym rzeźnikiem.

Panie Stanisławie, kiedy Pan się urodził dokładnie?

8 lutego 1919 r.

Co może Pan powiedzieć o swoim dzieciństwie?

Chodziłem do szkoły w Szadku. W szkole nauczycielami byli Rydzowscy, którzy mieszkali przy ul. Dolnej. Naukę rozpocząłem w wieku 7 lat, skończyłem siedem klas. Mieliśmy dość duże gospodarstwo, w sumie 18 hektarów. Dużo pomagałem rodzicom w gospodarstwie.

Wywodzi się Pan z rodziny młynarskiej?

Tak, dziadek był młynarzem i ojciec też. Dziadek miał młyn za Tuszynem, w Tadzynie. Tam miałem rodzinę i nie raz tam bywałem. Dziadek miał na imię Antoni, ojciec też był Antoni. Dziadek miał duże gospodarstwo i młyn, miał też trzy konie.

Dlaczego przeprowadzili się do Szadku?

Bo kupili tu gospodarstwo. Dziadek narobił długów, bank wystawił gospodarstwo na licytację. Za to, co pozostało po sprzedaży i spłaceniu długów, kupił w Szadku gospodarstwo z młynem.

* Jarosław Stulczewski, działacz społeczno-kulturalny oraz ruchu rekonstrukcyjno-historycznego, prezes Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Zduńskiej Woli, 98-220 Zduńska Wola, ul. Złotnickiego 7.

Po ukończeniu 17 lat poszedł Pan w termin, ale nie do młynarki?

W termin rzeźniczy, ponieważ od młodych lat rzeźnictwo mi się podobało. Moja babcia Agata umiała robić najprostsze wędliny – nie miała żadnych narzędzi i po prostu nadziewała jelito na obcięty krowi róg, a potem napychała palcem farsz. Lubiłem obserwować i pomagać przy świniobiciu, a więc już trochę jakieś pojęcie miałem. Wtedy tak było, że jeśli ojciec miał syna, to nim kierował, co miał robić w przyszłości. Jak skończyłem 17 lat, ojciec oddał mnie w termin, trzeba było nie tylko robić za darmo, ale jeszcze dopłacać przez trzy lata. Trzy tysiące złotych ojciec musiał za mnie zapłacić.

Do kogo poszedł Pan w termin?

Do Jana Niedźwiedzkiego, który miał zakład w rynku, po północnej stronie. Jan Niedźwiedzki wynajmował tam lokum od Adamowicza, zdaje się, że Józefa. Ojca dobrego miałem, bo tyle się na mnie wykosztował przez te trzy lata, kiedy byłem w terminie. Musiał mnie ubierać i żywić. A w domu zamiast mnie do pomocy najmował parobka.

Na czym polegała nauka rzeźnictwa przed wojną?

Zakład Niedźwiedzkiego to był najładniejszy w Szadku. Każdego dnia szło się do roboty. Pracowało się przy wszystkim, co było związane z masarstwem i nie tylko. Pracowałem sam, a jak już miałem odejść z zakładu, to się wdrożył do fachu siostrzeniec żony Niedźwiedzkiego, Stasiek Jankowski. Te trzy lata terminu ciężko mi przychodziły.

Jakie zakłady rzeźnicze były przed wojną w Szadku? Kto je prowadził?

Zdaje się było dziesięciu rzeźników. Błaszczyńscy – było ich dwóch – Józef i Apolinary. Józef miał zakład na południowej stronie rynku. Ale nie pamiętam, czy byli mistrzami, bo Jan Niedźwiedzki był mistrzem w cechu. Były większe i mniejsze zakłady: Dzieniakowskich, Piestrzyńskich, Rudeckich i Janiszewskich. Ten Piestrzyński ożenił się z Niedźwiedzczanką. Rudecki miał zakład na początku ul. Prusinowskiej, Janiszewski – na rogu ul. Kościelnej. Była też rzeźnicka rodzina Szejów, stary Johann Szej to Niemiec. Działały również „lewe” zakłady.

Gdzie przed wojną w Szadku była rzeźnia?

Do dziś jest tam, gdzie była, tylko rozbudowana. Rzeźnia była miejska, jak chciało się zabić świnię, trzeba było iść do magistratu, do sekretarza miasta, który zdaje się pobierał opłaty za ubój świń. Jak ja zacząłem tam robić, to mieszkał tam dozorca, niejaki Materka.

Przed wojną należał Pan do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Jak wyglądały wasze spotkania ?

To była organizacja katolicka dla młodzieży polskiej, którą zajmował się ksiądz wikariusz. Lokal był wynajęty przy Alejach i tam schodzili się członkowie. Były nawet potańcówki. Później z tych Alejek lokal przeniesiono na rynek, koło poczty, na rogu ul. Widawskiej. I tutaj młodzież się spotykała.

Co Pan robił w czasie wojny?

Pracowałem jako rzeźnik u Woszczalskiego, ponieważ Niemcy zabrali zakład Niedźwiedzkiemu. Niedźwiedzki razem ze mną pracował u Woszczalskiego.

Pamięta Pan dzień wyzwolenia Szadku przez Armię Czerwoną?

Trochę pamiętam. W ten dzień byłem w zakładzie. Spałem, koło zakładu było mieszkanie i tam miałem łóżko. Nad ranem usłyszałem jakiś szurgot, ktoś chodził po sklepie. Wstałem, a tam ruskie wojsko. Szukali w sklepie jedzenia, bo żywili się na własny koszt. To było, jak już Niemcy uciekli. Pozdrowiłem ich – tych ruskich wojskowych było dwóch. Mieli broń – pepesze. Miałem na ręce zegarek. Ten ruski do mnie *oddaj „czasę”*, tzn. zegarek. On mówił po rusku, ale można go było zrozumieć. W obawie przed nim tłumaczę, że towarzysz zabiera towarzyszowi zegarek i nie chciałem mu go oddać. A on znów *oddaj „czasę”*. Pasek zegarka miał metalową zapinkę, ale Rosjanin nie wiedział, w którym miejscu jest ta zapinka, i nie umiał go zdjąć z ręki, którą mu podałem. I nic tylko *oddaj „czasę”*. To trwało dość długo. W końcu zaczął manipulować pepeszą i ją odbezpieczył. Więc zdjąłem zegarek i mu go oddałem.

Jak wyglądał egzamin na czeladnika i gdzie Pan go zdawał?

W Zduńskiej Woli, na ul. Łaskiej, gdzie był duży zakład rzeźniczy Kujawińskiego. Na egzamin udałem się z Szadku autobusem. U Kujawińskiego pracował starszy czeladnik, który mieszkał w rynku. Ten czeladnik miał do uboju cielaka. Cech był w Zduńskiej Woli i ktoś z cechu posłał po mnie. Zgłosiłem się do rzeźni i na egzaminie przułem tego cielaka. Egzamin składał się z dwóch części: pisemnej i praktycznej. Teorię pisałem w zakładzie przy Łaskiej. I tak zdałem egzamin czeladniczy.

W lutym 1946 r., po zakończonej okupacji hitlerowskiej, do Waszego gospodarstwa przyszła grupa partyzantów. Co może Pan powiedzieć o tym zajściu?

Tak, byli. Grupa partyzantów przyszła w nocy. W nocy mieszkanie było zamknięte na klucz, ale moja babcia musiała iść na dwór do ubikacji. No i kiedy wróciła do mieszkania, nie zamknęła drzwi. W nocy przyszli – zdawało się, że partyzanci. Weszli do domu, kilka osób. Potem ze stodoły przynieśli słomę, w jednym

pomieszczeniu za kuchnią rozścielili ją i spali do rana. Kiedyś to było wojsko i ci, co podszywali się pod wojsko, ale to było prawdziwe wojsko – rano pobudka była po wojskowemu, przed śniadaniem odmówili pacierz. Cały dzień kwaterowali u nas w domu. Mama ugotowała im obiad. Przed wieczorem poszli na zachód, w kierunku Warty. Na drugi dzień mój ojciec zgłosił na milicję, że byli u niego partyzanci. Na milicji powiedzieli, że to była banda i chcieli ojca aresztować za to, że nie przyszedł zameldować, jak oni u nas byli.

Czy później nie miał Pan problemów z powodu tego zdarzenia?

Do pracy nie chcieli mnie przyjąć i mówili, że miałem spółkę z tymi partyzantami. Wtedy każdy zamożniejszy gospodarz nazwany był kułakiem i wrogiem Polski, narodu. A ja byłem synem kułaka.

Później wyjechał Pan na Ziemię Odzyskane. Dlaczego?

Tu nie było pracy. Wyjechałem za pracą. Wiosną ludzie wyjeżdżali na tereny poniemieckie, można było po Niemcach zająć dom. I z tego Zachodu różne rzeczy po Niemcach się przywoziło. Ja zmówiłem się z Bajerskim, który był młynarzem i jesienią pojechaliśmy na Zachód. Szukaliśmy jakiegoś młyna po Niemcach, aby wziąć w dzierżawę.

Później Pan pracował w Gminnej Spółdzielni w Szadku jako masarz do samej emerytury?

Tak.

Został Pan mistrzem rzeźnictwa?

Mistrzem zostałem później, dość długo byłem czeladnikiem.

Jak wyglądał egzamin mistrzowski?

Egzamin był w Łodzi w zakładzie produkcyjnym. Moim zadaniem było przygotowanie baleronu do sprzedaży w sklepie. Wcześniej robiłem to wielokrotnie w masarni i dobrze potrafiłem – dostałem czwórkę.

Był Pan zrzeszony w cechu?

Tak. Cech był w Łodzi, a ja należałem do filii w Zduńskiej Woli.

Jest Pan najstarszym przedwojennym rzeźnikiem z Szadku?

Chyba tak.

Pochodzi Pan z długowiecznej rodziny, najdłużej chyba żyła Pana mama?

Tak, 101 lat. Również dziadek żył długo, ale 100 lat nie doczekał.

Na koniec chciałbym zapytać, jak Pana zdaniem zmienił się Szadek?

Miasto się słabo rozwinęło. Nie powstały żadne zakłady produkcyjne. Kiedyś zakładów rzeźniczych było kilka.

Chciałbym serdecznie podziękować Panu za te wspomnienia.

I ja dziękuję za odwiedziny, mile się wspomina dawne czasy.

23 marca 2014 r.

NOTA BIOGRAFICZNA



Stanisław Kępka urodził się 8 lutego 1919 r. w Ogrodziniu (Osada Wardęga) koło Szadku. Syn młynarza Antoniego i Władysławy z Piaseckich. W 1934 r. ukończył szkołę powszechną w Szadku. Pomagał ojcu w prowadzeniu gospodarstwa i młyna. W wieku 17 lat poszedł w termin rzeźniczy. Umowę o naukę zarejestrowano 23 marca 1937 r. u mistrza rzeźniczego Jan Niedźwiedzkiego (ul. Rynek 23), jako uczeń w zawodzie rzeźnik i wędliniarz. Do wybuchu wojny był członkiem miejscowego Katolickiego

Stowarzyszenia Młodzieży. W zakładzie Niedźwiedzkiego praktykował do połowy września 1939 r. Po zamknięciu sklepu i warsztatu krótko pracował w gospodarstwie ojca. Później wrócił do pracy w warsztacie rzeźnickim Niedźwiedzkiego, w latach wojny prowadzonego przez Hieronima Woszczalskiego, i tam pracował do końca okupacji hitlerowskiej. W styczniu 1945 r. powrócił do gospodarstwa rodziców, a jesienią tego samego roku wyjechał na Ziemie Odzyskane, gdzie pracował przy uruchomieniu młyna elektrycznego w Węgrowie. Po powrocie do Szadku, 3 stycznia 1946 r., zdał egzamin i uzyskał tytuł czeladnika rzeźnictwa. 10 lipca 1946 r. ożenił się z Heleną Szymańską. Po wojnie pracował w sklepie rzeźniczym Jana Janiszewskiego przy ul. Kościelnej 2 w Szadku (od 1 marca do 1 maja 1947 r.), Jana Adamkiewicza przy ul. Warszawskiej 32 (od 1 lipca do 20 listopada 1947 r.), mistrza rzeźniczego Apolinarego Błaszczyńskiego (od 1 lutego 1948 r. do 1 marca 1949 r.). 1 marca 1950 r. uzyskał stałe zatrudnienie jako masarz w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Szadku. Od 1961 r. był członkiem ZSL. Tytuł mistrza rzeźnictwa i wędliniarstwa uzyskał 12 lutego 1962 r. w Łodzi. Na emeryturę przeszedł 31 marca 1979 r. Obecnie mieszka w Szadku.